

Wysoki Sądzie,

po **doniosłych wydarzeniach roku 1989** i stosunkowo łagodnej transformacji ustrojowej, przez 27 lat propagandowo łagodzone zbrodnie stanu wojennego, robiąc z niego niewinną igraszkę określaną wyborem „mniejszego zła” podczas gdy była to klasyczna **zbrodnia na Narodzie**, a jej efekty są odczuwalne do dnia dzisiejszego. Młodsze pokolenia niejednokrotnie nie zdają sobie sprawy jak głęboką bruzdę wyrył stan wojenny w świadomości i sercach Polaków. Przedstawiano i przedstawia się Jaruzelskiego jako patriotę targanego rozterkami. To człowiek, który **wysłał czołgi przeciwko bezbronnym górnikom**, stworzył system pozwalający na to, że zomowcy strzelający w kopalni „Wujek”, na sali sądowej kpili z rodzin tych, których zastrzelili. Wiedzieli, że są bezkarni w wymiarze „sprawiedliwości” sięgającym tradycjami do lat pięćdziesiątych.

To jeden ze świadków w niniejszym procesie, współautor stanu wojennego, szef MSW gen. Kiszczak oświadczył do protokołu przed prokuratorem IPN w dniu 15 maja 2011 roku, że w okresie stanu wojennego Polską nie rządziła WRON-a lecz nieformalna grupa pod nazwą **Dyrektoriat**. Działania tegoż Dyrektoriatu poza swoją bezprawnością wprowadzały podziały społeczeństwa nie cofając się przed prowokacjami, kłamliwymi opiniami i oszczerstwami pod adresem działaczy niepodległościowych. Jeszcze przed stanem wojennym zadbano by pracownicy bezpieki i wojska byli odpowiednio zmotywowani.

W 1994 roku o takich działaniach, m.in. o znakowaniu drzwi mieszkań pracowników MSW, rzekomo przez Solidarność w celu ich wymordowania, informował przepraszając inicjator i pomysłodawca gen. Czesław Kiszczak.

Po 10 miesiącach stanu wojennego władze nie osiągnęły podstawowego celu czyli realnej likwidacji NSZZ „Solidarność”. Pogarszająca się sytuacja ekonomiczna kraju, potęgający się opór społeczny i delegalizacja NSZZ „Solidarność” były powodem ogłoszenia przez podziemne struktury Związku 4-ro godzinnego strajku generalnego na 10 listopada 1982 roku. Chcąc zapobiec strajkowi władze stanu wojennego zarządziły pobór do wojska potencjalnych organizatorów lub liderów strajku. Z dużych zakładów przemysłowych powołano na ćwiczenia rezerwy i wcielono do utworzonych doraźnie Wojskowych Obozów Internowania co bardziej aktywnych opozycjonistów. Na jeden z takich obozów wyznaczono JW 1636 w Chełmnie, gdzie obóz zlokalizowano na poligonie wodnym Kępa Panieńska.

Toczący się od niemal 6, a przed tutejszym Sądem prawie 3 lata proces, w całej rozciągłości potwierdził sprawstwo oskarżonych w utworzeniu Wojskowych Obozów Internowania na przełomie lat 1982/1983, nazwanych eufemistycznie „powołaniem na ćwiczenia rezerwy” do JW 1636 w Chełmnie. Oskarżeni, korzystając z parasola ochronnego najwyższej rangi funkcjonariuszy stanu wojennego, zarówno ze strony wojska jak i milicji oraz służby bezpieczeństwa, wzorem Dyrektoriatu, zawiązali swego rodzaju nieformalną grupę. Oskarżeni w zapale utrzymania przy władzy, za wszelką cenę, reżimu komunistycznego, posunęli się do działań pozaprawnych, nawet dla ówczesnego prawa stanu wojennego, celem wyeliminowania z życia najgroźniejszych, jak im się wydawało, działaczy opozycji. **Będąc przekonani o swojej bezkarności, nie miało dla nich znaczenia czy to wyeliminowanie będzie czasowe czy na stałe.** Dla realizacji swoich zamierzeń,

przy wykorzystaniu Zarządu I MSW, który był łącznikiem MON-MSW (zeznania świadków: Bronisława Pawlikowskiego, Henryka Dankowskiego), stworzyli misterną konstrukcję złożoną z: Szefa Sztabu Generalnego, Floriana Siwickiego, Zastępcy Ministra Spraw Wewnętrznych Szefa Służby Bezpieczeństwa, Władysława Ciastonia, Dyrektora Departamentu V Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, Józefa Sasina oraz kilkunastu innych wysokiej rangi funkcjonariuszy reżimu komunistycznego, którzy nie dożyli odczytania im aktu oskarżenia, więc nie godzi się ich tu wymieniać.

W sytuacji gdy SB nie mogła sobie poradzić z pacyfikacją dążeń Polaków do odzyskania niepodległości i suwerenności państwa, oskarżeni wpadli na genialny, jak im się wydawało, pomysł odizolowania działaczy opozycyjnych w jednostkach wojskowych pod pozorem ćwiczeń rezerwy lub powołania do zasadniczej służby wojskowej, nie pierwszy i nie ostatni raz w historii reżimów. Na marginesie zaznaczę, że naiwnością oskarżonych było mniemać, że zamknięcie ok. 1700 działaczy może zastraszyć resztę społeczeństwa w jego dążeniach, w sytuacji gdy prawie cała Polska była przeciwna reżimowi.

Na poziomie Szefa Sztabu Generalnego, Zastępcy Ministra Spraw Wewnętrznych Szefa Służby Bezpieczeństwa i Dyrektora Departamentu V MSW podjęto decyzję o internowaniu, a dalsze działania z tym związane prowadzili już ich podwładni w obu resortach zgodnie z wytycznymi. Dowodzą tego pisma kierowane ze Sztabu Generalnego do Zarządu I MSW, jak zeznają świadkowie: Henryk Dankowski, Lechosław Stemplewski i inni. Na podstawie tych wytycznych Wojskowe Komendy Uzupelnień otrzymały listy przewidzianych na „ćwiczenia” z Komend Wojewódzkich MO (zeznania świadka Andrzeja Roubo z WKU Toruń). JW 1636, gdzie zgromadzono przewidzianych do odizolowania działaczy, jak i Szefostwo Wojsk Inżynieryjnych POW w Bydgoszczy, któremu podlegał pułk w Chełmnie, nie zgłaszali zapotrzebowania na dodatkowe uzupełnienia i przeszkolenia w specjalnościach saperskich (zeznania świadków: Józefa Popka, Mieczysława Derdowskiego), a zdaniem świadka Ryszarda Hodynickiego JW 1636 nie była przygotowana na przyjęcie i przeszkolenie takiej liczby rezerwistów. Oskarżeni **nie zaniechali żadnych działań** ze scenariusza gwarantujących bezwzględne wykonanie zamierzeń. Już w trakcie operacji zmieniali zakres powołań, stąd podwyższenie ograniczenia wieku wcielenia z 28 na 35 lat zaznaczone na szyfrogramie dyrektora departamentu V MSW, Józefa Sasina z dnia 21.10.1982 roku. I nie ma znaczenia dla sprawy, kto tego zapisu dokonał, jeżeli nie oskarżony to tym gorzej dla niego, znaczyłoby to, że nie panuje nad sytuacją. A jak zeznają inni świadkowie, np. dyrektorzy departamentu III, Henryk Dankowski, czy Maciej Gołębiowski wszelkie ustalenia w tym zakresie zapadały na szczeblu wyższym.

Nawet ostateczne ograniczenie wieku „powołań” do 35 lat życia nie przeszkadzało oskarżonym podjąć działań do wcielenia 40 osób, które przekroczyły ten wiek ,w tym 4 osoby powyżej 40 roku życia i z całą pewnością nie dokonali tego samodzielnie podlegli oskarżonym funkcjonariusze. W obozie znaleźli się, wbrew założeniom **jedyni żywiele rodziny** jak chociażby Stanisław Fąs czy Kazimierz Burzyński. Żeby zakamufłować swoje działania postużyli się m.in. „specjalnym zakresem ćwiczeń”, którego żaden z byłych dowódców zgrupowania nie potrafił zdefiniować, który to zakres okazał się wyłącznie **znęcaniem się nad wcielonymi rezerwistami**.

Dla realizacji swoich celów posłużyli się starannie dobraną kadrą z wyższych oficerów, często wyróżniających się brutalnością bezwzględnych fanatyków, w kilku przypadkach ocierających się o psychopatyczną mściwość, którzy **wojskowy obóz rezerwy zamienili na karny obóz pracy**. O degeneracji części z nich może świadczyć nie tyle sam fakt niedopuszczenia do połamania się opłatkiem w czasie Wigilii i podeptania opłatka przez oficera politycznego Tadeusza Małolepszego co jego przyznanie się do tego czynu przed Wysokim Sądem pomimo, że nie był **indagowany** o ten incydent. Na młodszych oficerów zwerbowano z różnych jednostek młodych, zindoktrynowanych, krótko po dyplomach oficerów, których łatwo zastraszyć i zmusić do pożądanych zachowań. Dla większej pewności posłużyli się kłamstwem zarówno co do celów powołania jak i co do proveniencji samych osadzonych w Chełmnie. Swoją determinacją w osiągnięciu celu, a zapewne z wykorzystaniem swojej pozycji w swoich resortach, wpłynęli na takie zachowanie swoich podwładnych aby w stopniu jak największym uprzykrzyć życie osadzonym w Chełmnie. Obóz zlokalizowano nad Wisłą pomiędzy jej brzegiem a wałem przeciwpowodziowym, w namiotach z demobilu, bez podpinek i podłóg, w warunkach higienicznych urągających człowieczeństwu, przy zastosowaniu wszelkich form upodlenia osadzonych poczynając od ogłupiających prac bez sensu (jak chociażby wybieranie błota z kolein nieużywanej drogi) a kończąc na urągającym godności człowieka traktowaniu mających być szkolonymi rezerwistów.

Od momentu wcielenia złamano wszystkie normy szkolenia żołnierzy: badania wstępne to czysta farsa, szkoleni mieli być, **inwalidzi**: Henryk Trojanowski, Cezary Siwik, **niezdolni do służby** wojskowej: Mirosław Rochna, Marek Stankiewicz, **cała rzesza chorych** w momencie wcielenia: Waldemar Gamrat, Marek Stankiewicz, Jerzy Nowicki, Wiesław Urbaniak, Janusz Jefmański, Leszek Wojciechowski, Sławoj Kigina. Jak zeznaje lekarz pułkowy, świadek Andrzej Ługowski „...**było kilka osób na izbie chorych, u których było realne zagrożenie utraty zdrowia czy też wręcz życia**”. Meldunki lekarza do dowódcy pułku, mjr. Łuczaka (tego samego, który przed Sądem odegrał pożałowania godną scenę z płaczem włącznie) nie spowodowały jednak zwolnienia chorych do domów. Wszystkim chorym na wstępie odebrano lekarstwa przyjmowane na zlecenie lekarzy rodzinnych. Nawet jeżeli rodziny dostarczyły potrzebne lekarstwa w czasie widzeń, były one następnie rekwirowane w czasie regularnych przeszukań szafek i namiotów przez kadrę. W efekcie Józef Pintera i Sł. Kigina przechodzili w obozie zawały serca.

W zeznaniach świadka Ługowskiego znajdujemy stwierdzenie, że „...**były takie sytuacje, że zapisywało się 150 żołnierzy do lekarza dziennie.**” Na 304 wcielonych to zaiste przerażająca ilość świadcząca o warunkach w jakich byli przetrzymywani osadzeni. Mirosław Polipowski po operacji przepukliny pachwinowej skierowany został do kopania rowów na poligonie. J. Jefmański trzy razy był hospitalizowany w szpitalu w Grudziądzu z powodu wrzodów żołądka, Andrzej Adamczyk z tego samego powodu dwa razy, J. Nowicki, W. Urbaniak ze schorzeniami serca dwa razy byli w szpitalu w Grudziądzu. Leszkowi Wojciechowskiemu w czasie hospitalizacji w Grudziądzu i w Toruniu podawano leki psychotropowe, po których przestał się orientować gdzie jest. Presja psychiczna jakiej poddani zostali osadzeni przynosiła również tragiczne żniwo. Poddany jej Andrzej Kosiewicz, przed wcieleniem zdrowy fizycznie i psychicznie umieszczony został w szpitalu w Grudziądzu, a następnie w szpitalu psychiatrycznym w Świeciu nie wytrzymał tej próby, zwolniony wcześniej, dwa tygodnie później odebrał sobie życie. W jakim był stanie świadczy sposób w jaki tego dokonał,

powiesił się na sankach po spacerze z kilkuletnim synem. Kadra zdawała sobie sprawę z powagi sytuacji, bo do odwiezienia go do domu w Koszalinie wyznaczyła Jerzego Jagodę z Tczewa.

Stowarzyszenie „Chełminiacy1982 ” jest w posiadaniu orzeczenia biegłego sądowego, że Franciszek Hirsz, zachorował na cukrzycę w czasie ćwiczeń w Chełmnie (orzeczenie wydano w procesie cywilnym, z powództwa Franciszka Hirsza). Tym silniejszym postarano się „umilić” życie w inny sposób. Marian Chmielewski był trzymany w stójce na jednej nodze aż do omdlenia, Bogusław Krysztoforski pomimo, że spadł z pontonu do wody, nadal pracował w przemoczonym ubraniu. Władysław Etc tak długo przepompowywał wodę aż zemdlął z wysiłku. Henryk Naklicki i Henryk Stencel nie otrzymali widzenia pomimo przyjazdu rodzin. Gdy H. Naklickiemu zmarł brat, nie otrzymał przepustki na pogrzeb, dowódca batalionu, mjr. Edward Murawski (kazał siebie tytułować „Ducze”) wyraził się, że prędzej puści go na jego własny pogrzeb. Jerzy Gross nie otrzymał zwolnienia na obronę pracy dyplomowej. Matka Bogdana Wstawskiego dwa dni czekała na widzenie z synem. Wszyscy powołani na ćwiczenia nie otrzymali na naramienniki stopni wojskowych osiągniętych w służbie czynnej. Leonard Krupka, w służbie czynnej będący komandosem, co było traktowane jako elita wojskowa, potraktował to jako degradacja i załamał się psychicznie. W czasie przemieszczania części obozu na poligon w okolicy Kwidzyna, „rezerwiści” z VIII kompanii przemieszczani sphywem na pontonach przez kilkanaście godzin byli pozbawieni ciepłych napojów, o jedzeniu nie wspominając, nie zabezpieczono im nawet suchego prowiantu. I to po pięciodniowej głodówce protestacyjnej. Transportowani byli na odkrytych pontonach bez obuwia przeciwślizgowego, bez ocieplanych ubrań chroniących przed zimnem, deszczem i wilgocią, bez kapoków. Część poddanych takiej próbie była wyciągana na brzeg w Kwidzynie **w stanie hipotermii i skrajnego wyczerpania**. Poddany takiej próbie Henryk Załoga w ciągu 27 lat po Chełmnie przeszedł 30 operacji, wszystkie związane z przeziębieniem organizmu. 31 nie przeżył, zmarł w 2009 roku. Świadek Józef Użycki, ówczesny dowódca POW w Bydgoszczy, który rzekomo nie miał wiedzy jak to zgrupowanie przebiegało, ocenił przed Wysokim Sądem, że takie traktowanie ludzi nie mieści się w pojęciach cywilizowanego świata i **ociera się o zbrodnię**. Na to nakłada się ciągła inwigilacja, przesłuchania przez oficerów politycznych i z kontrwywiadu, rewizje, codzienne traktowanie nas jak pospolitych przestępców, urąganie naszej godności.

Jak na ironię ubrano nas w mundury, a przecież mieliśmy i mamy zakodowany od pokoleń szacunek do munduru żołnierza polskiego. Permanentnie straszono nas, że mogą z nami zrobić wszystko, możemy skończyć na Syberii, a **warta może strzelać do nas bez ostrzeżenia**. To co dzisiaj może wydawać nam się nieprawdopodobne i śmieszne, w tamtych warunkach takie nie było. Wypowiadali to ludzie reżimu komunistycznego, mającego na swoim koncie krew wcześniejszych pokoleń Polaków walczących o niepodległość Ojczyzny, posiadający fizyczne i psychiczne możliwości realizacji swoich gróźb. Wydarzenia w niedalekiej przyszłości pokazały, że zawsze mógł się znaleźć „Piotrowski z kompanią” albo „nieznani sprawcy”. Oskarżeni musieli sobie zdawać z tego sprawę, a jeżeli tak to i takie rozwiązanie musieli brać pod uwagę. Zwłaszcza, że zdawali sobie z tego sprawę ich podwładni. Chociażby zastępca szefa sztabu POW, Jan Popiel, który specjalnym rozkazem nakazał zniszczenie dokumentacji „poboru” w marcu 1983 roku. Świadek, Waldemar Konwerski, oficer polityczny Kompanii Inżynieryjno Drogowej, przywołał przed Sądem swoją rozmowę w latach późniejszych z członkiem Sztabu Generalnego, gen. Januszem Lalką, który wyraził się, że „za

Chełmno, niektórzy bekną”. Swoją wiedzę czerpał zapewne z „pierwszej ręki” gdyż w latach 1986-1988 był szefem sztabu 9 pułku pontonowego w Chełmnie. O charakterze i zatwardziałości oskarżonych może świadczyć fakt, że nawet wobec bezsprzecznych dowodów fikcji „szkolenia rezerwy” i faktów wielokrotnego znęcania się nad osadzonymi w Chełmnie, nie wykazują nawet minimum skruchy, a my jako pokrzywdzeni nie doczekaliśmy się skromnego słowa „przepraszamy”. Słowo to padło przed Wysokim Sądem z ust świadka, Henryka Rokickiego, byłego dowódcy Kompanii Inżynieryjno Drogowej, czyli niskiej rangi podwładnego oskarżonych, który zdawał sobie i teraz zdaje sobie sprawę z operacji, której był uczestnikiem jak i z rzeczywistych warunków jakim zostali poddani ich przeciwnicy polityczni.

Zeznania pokrzywdzonych jak i świadków spośród kadry oficerskiej, zwłaszcza tych nie zaangażowanych bezpośrednio w organizację obozu internowania w Chełmnie potwierdzają wyjątkowo ciężkie warunki przebywania w nim jak i wyjątkową złośliwość, brutalność i częste znęcanie się kadry zarządzającej nad osadzonymi. Przykładem może tu być potraktowanie Józefa Pintery. W warunkach stworzonych przez oskarżonych, ciężko chory, będąc cały czas zwolnionym od wszelkich prac, przebywający albo na izbie chorych lub w tzw. ciepłym namiocie na poligonie został ukarany 14 dniami aresztu i złośliwie zwolniony dwa tygodnie później niż pozostali, co w warunkach cywilnych byłoby niemożliwe.

Po 37 latach od wprowadzenia klasycznego zamachu stanu nazywanego przez **juntę wojskową** „wprowadzeniem stanu wojennego” polski wymiar sprawiedliwości zastanawia się czy masowa represja dokonana na Polakach w postaci internowań czyli - „umieszczania przymusowo w miejscach odosobnienia osób uważanych ze względów **politycznych za niebezpieczne dla państwa**” – w „Obozach Internowania” czy „Wojskowych Obozach Internowania” – to zbrodnia przeciwko ludzkości. My, represjonowani pytamy się, jeśli nie ten **gwałt na Narodzie**, to co można nazwać zbrodnią przeciwko ludzkości? Ta masowa zbrodnia dotyczyła wytypowanych działaczy opozycji spośród 10 milionów Polaków chcących wyrwać się spod reżimu komunistycznego. Nasza nieliczna grupa to tylko reprezentanci, można powiedzieć **szczęśliwcy**, którzy po 35 latach doczekali się procesu swoich oprawców. Wierzymy, że Sąd wyda sprawiedliwy wyrok, uznając przestępcze działania oskarżonych jako zbrodnię przeciwko ludzkości. Decyzja, którą Sąd podejmie w tej sprawie będzie miała ogromny wpływ na ocenę tamtego okresu historii Polski. **Być może już nigdy taka szansa się nie powtórzy. Wydając wyrok Sąd musi mieć to na uwadze.**

Wnosimy o uznanie oskarżonych winnymi zarzucanego im w akcie oskarżenia czynu, a co do wymiaru kary popieramy wniosek prokuratora.

Andrzej Adamczyk

Tadeusz Antkowiak

Stanisław Szukała